



MM Makabrycznie
MM Mordercza
MM Majówka

MMMakabrycznie MMMordecza MMMajówka

Było około 01:30. Mdle, żółtawe światło zalewało przedział. Blask sodowej latarni za oknem oblewał swoim brudnym światłem pogrążony w bałaganie przedział pociągu. Na ławeczkach drzemały cztery kuce. Poopierały pyski na podłokietnikach, stoliczkach i ogromnych plecakach, z którymi dzieliły siedzenia. Za oknem przemknęła lokomotywa z jednym włączonym reflektorem – jazda przetokowa. Cichy stuk na łączeniach torowiska zmieszał się z chrapaniem czwórki przyjaciół. Starlight spał „na popielniczkę”, wtulony w brązową zasłonę. Czarny pegaz, Serek leżał rozwalony na wypakowanych olstrach i jukach. Ziemny kuc, Bittersweet podpierał opadający łeb kopytkiem zapartym o półkę. Dwubarwny, skrzydlaty Gannet zawinięty w swoją skórzaną kurtkę posyłał mu senne spojrzenia. Ekspres niebawem powinien ruszyć na dworzec Kraków Główny.

Niebawem przez wszystkie wagony przeszedł dreszcz, gdy lokomotywa, w czasie podpinania, uderzyła buforami w senny skład.

Obraz lekko drgnął, i zaczął się przesuwać. Bittersweet z Gannetem rzucili sobie niepewne spojrzenia spod uniesionych brwi. Nagle do nich dotarła straszliwa prawda.

- PANOWIE! - senny przedział nagle wypełnił rozzierający krzyk. Wszyscy momentalnie stanęli na cztery kopyta
- Jedziemy w przeciwną stronę! Na Lunę i Celestię! JEDZIEMY DO WARSZAWY!!!
- ZNOWU?!
- Znowu to zrobiliśmy...



Gdzie to się stało? W którym miejscu coś poszło tak koszmarnie nie tak? Który moment był tą ostatnią, źle przestawioną zwrotnicą, która skierowała nas w kierunku dworca Katastrofa Główna?

Wózki wagonów zaczęły łomotać na łączeniach torów jak oszalałe, wiatr uderzył silniej w okno.
Pociąg przyspieszał.

Kiedy?...

"Well, they found my diary today.
They were appropriately appalled
at the discovery of the eleven victims
They're now putting it all together.
Bronies wrapped in hay
with rainbow hair
Four legs, unicorns, pegasi,
ponies, brilliant!"
"We've been in this hell
for 9 days, Brony...
We couldn't have done all
those horrible things
Yes, I know
I know what you always say
Crush, kill, destroy, #swag
That's what a good pony does
Crush, kill, destroy, #swag.
Crush, kill, destroy, #swag.
#swag
#swag
#swag..."

Snop jasnego światła latarki przecinał noc, przebiegając co groteskowo powykęcanych ciałach kilkunastu kolorowych kuców. Trudno było ocenić ilu zwierząt padło ofiarą krwawego amoku, który szalał pomiędzy 27 dniem kwietnia, a 6 maja roku Apokalipsy.

Niektórzy mówili, że to kolejny znak nadchodzącego końca świata. Koniec końców, kucyki tak się nie zachowują.

Policjant schylił się, podnosząc z ziemi zakrwawiony brulion...

**Dziennik pokładowy wyprawy do Flutterchatki w Ochojnicy Górnej.
Kryptonim: MMM (MMMakabrycznie MMMordercza MMMajówka)
Autorzy: Serek, Poldek, Bittersweet, Gannet, Starlight.**

Dzień pierwszy minus jeden, wpis 1 - tego dnia była jest czerstwa.

Dzień zdecydowanie nie należał do pegaza Ganneta. Granatowo – błękitny pierzak miał pod górkę od godzin nocnych, kiedy do jego domku na chmurze wpadł piorun kulisty i spalił mu rękopisy z pracą dyplomową na studia w Uniwersytecie Canterlot. Niezrażony (lub za głupi by się zrażać) spakował swoje rzeczy i poleciał do Krakowa spotkać się z przyjaciółmi – Dragonem, The Sixthem, Sam, a nawet przybyłym z dalekiego Wroclowe DeepShallowem. Po spotkaniu uwiecznionym zapiekanką z sianem i 4 kulkowymi lodami z najlepszej krakowskiej lodziarni, Gannet z resztą stadka poszedł do sklepu fotograficznego, w którym pracował Kazzi. Kucyk czekał razem z MereTyną i swoją niezawodną czterokółką, więc po wylewnych pożegnaniach rzut kołowy pomknął w kierunku domu Ganneta. Starlight, czekający w pogotowiu, pomógł popakować graty (całkowicie zbędne w górach wzmacniacze, gitary elektryczne i trochę potrzebnych fantów) i niebawem dociążony wóz pomknął na południe, w kierunku położonej w środku Lasu Everfree doliny, gdzie mieściła się Flutterchatka – mały, drewniany domek ukryty w zacisznym przysiółku.

Wszystko, pomimo naukowo-informacyjnej katastrofy szło niezłe. Do czasu.

Po odpaleniu bezpieczników i włączeniu prądu przyszedł czas na poskładanie pompy wodnej. Kolejna katastrofa wisiała już pod sufitem, w swojej jedwabistej sieci i czekała na ofiarę.

Po kontroli karteru silnika, dokręcenia zaworów i tym podobnych Gannet włączył zasilanie. Pompa ruszyła, po czym nagle... nastąpiło błękitne wyładowanie i... zapadła ciemność. Gannet dał pościel Kazziem i MereTynie, gdyż noc zapowiadała się ciekawie. Stopkę pompy oczywiście trzeba było wymienić. Po rozkręceniu pompy na powrót, pegaz zabrał się za odsysanie pyskiem zalewy w postaci gliceryny, księżycówki oraz, jak się okazało później, płynu do chłodzi. Chyba był na prawdę za głupi, żeby mu to zaszkodziło. Wraz z przyniesioną z domu Twilight Sparkle nastąpiło badanie wszystkich instalacji. W końcu na spółkę znaleźli zwarcie w puszcze rozrządu.

Okolo 03:30 pompa w końcu ruszyła z donośnym rżeniem, przekrzykiwana przez uradowanego kuczka.

Widmo codziennych wypraw po wodę do strumienia zostało zażegnane.

Wieczór minął trójce nowopoznajających się przyjaciół bardzo miło, na tyle, że Kazzi z MereTyną zostali do następnego poranka. Pożegnanie przyjezdnych było długie i niewystarczające, na szczęście sympatyczna para kucyków obiecała wrócić.

Rano Gannet postanowił odespać zarwaną noc, ale niedoczekanie. Kiedy wpełzał pod cytrynową pierzynę, nie wiedział,

że za 40 minut dostanie pierwszy telegram, i że z regularnością zegarka, do popołudnia stan ten będzie utrzymywał się już chronicznie...

Stan: Fairey Gannet 1 szt., Kazzi 1 szt., Martyna 1 szt.

Straty: sprzęt elektroniczny i 240 giga danych.

Dzień pierwszy, wpis nr 1. Tego dnia bułka miała być z masłem.

Była czerstwa.

Mimo prób sabotażu wyjazdu przez firmę przewozową opuszczenie Wrocławia przebiegło bez znaczących problemów. Serek i Poldek dali radę wyrwać się z objęć z pułapek zastawianych przez Los oraz instytucje komunikacyjne.

Straty poniesione: Jedna butelka plastikowa mała i urazy kilku stawów spowodowane jazdą w luku bagażowym. Stan oddziału: PoldekPL sztuk 1, Serek Camembert sztuk 1. W sumie: $\square 2$

Dzień pierwszy, wpis nr 2

Specyficzna aura problemów towarzysząca wrocławiakom od rana zdawała się nie odstępować. Kucyki zaczęły podejrzewać, że to Discord za punkt honoru obrał sobie sabotowanie ich wyprawy.

Po nieudanej próbie rozbicia oddziału zaatakowane zostały drogi komunikacji.

Z tajemniczych, nieznanym nikomu powodów wszelkie próby porozumienia się z kontaktem w Krakowie - Starlightem - kończyły się fiaskiem.

Zniekształcona przez Discorda została informacja o numerze owego kontaktu, Starlighta. Nawet Fairey Gannet, jego brat, posiadał wypaczony numer. Specyficzna aura Ganneta pozwalała mu jednak dzwonić na ów numer i... dodzwaniać się.

Nikt nie wie jak...

Są jednak na tym świecie osoby odporne na mroczną magię: matki.

Dzięki wsparciu anielskiej istoty, którą była matka braci dolnośląskim pegazom udało się w końcu nawiązać potrzebny kontakt.

Po krótkim postoju i walce ze zdającą się żyć zawartością toalety publicznej ruszyły w dalszą podróż, gotowe sprostać każdej przeciwności.

Dzień pierwszy, wpis nr 3

Po finalnym wypakowaniu się z magicznego rydwanu Poldek i Serek ruszyli szybkim stępem przez Kraków na miejsce spotkania.

Wszystko wyglądało spokojnie i niestety iluzji tej ulegli.

Nic nie miało być bowiem tak, jak zostało to zaplanowane.

Po spotkaniu Starlighta cała trójka ruszyła na podbój sklepu wyposażonego w nieprzebrane bogactwo niepotrzebnych przedmiotów.

Po grabieży i utracie sporej części złotych, brzęczących monet wszyscy rzucili się do pakowania i tworzenia niebezpiecznych krzyżówek między gatunkami plecakus kostkus i plecakus gigantus, a następnie ruszyli w stronę kolejnego pojazdu.

Tu Discord po raz kolejny pokazał pazury. Sześciokucny dylizans miał dojechać do Nowego Targu dokładnie w porze odjazdu następnego, już do samej Ochotnicy.

Na domiar złego stadko zapomniało kupić baterie i płyn do mycia naczyń. Dodatkowo, na skutek wypadku zakupione zostały 4 bilety, choć jechać mieliśmy w trójkę.

Straty: 17 złotych monet za bilet, ból mięśni i stawów spowodowany przeciążeniem, znaczne obniżenie morale.

Stan: PoldekPL sztuk 1., Serek Camembert sztuk 1., Starlight sztuk 1. W sumie: $\sqrt{2} + \sqrt{-1}$

Dzień pierwszy, wpis nr 4

Dzielna trójka kucyków zmierzała dylizansem do Nowego Targu. Discord okazuje się naprawdę nie miał skrupułów, posunął się do powodowania wypadków na naszej drodze, byle opóźnić dojazd. Dwa rydwany lekko się otarły na trasie, dodatkowo kuce pociągowe jednego z nich stanęły i buchały gęstą parą na podjeździe.

Trójka przyjaciół była już pewna, że do Nowego Targu na czas nie dotrze. Musieli improwizować. Jediną dobrą stroną okazało się odzyskanie funduszy przeznaczonych na przypadkowy, dodatkowy bilet.

Straty: dalszy spadek morale oddziału.

Dzień pierwszy, wpis nr 5

W Nowym Targu stadko zwerbowało do oddziału kolejnego kuca, Termosa, który uzupełnił braki w ludziach i w zaopatrzeniu, zakupiwszy: płyn do mycia naczyń sztuk 1, baterie sztuk 6, batony sztuk 5.

Stan: PoldekPL sztuk 1, Serek Camembert sztuk 1, Starlight sztuk 1, Termos sztuk 1. W sumie: $\lceil 2 + \sqrt{(-1)+1}$

Dzień pierwszy, wpis nr 6

Czteropak skrzydeł, kopyt i rogów dostał się do niewielkiego, czterokonnego powozu, który miał dowieźć ów eklektyczny ładunek w pobliże gór. Wiadomo już było, że spóźnienie się na zaplanowany kurs spowoduje konieczność długiego, dalekiego marszu. Morale oddziału mimo wszystko zdawało się podnosić: jesteśmy coraz bliżej, a na dodatek po drodze spotkać ma nas Fairey Gannet, który wyruszył z Flutterchatki by wyjść nam naprzeciw i zabrać ciężkie bagaże.

Dzień pierwszy, wpis nr 7

Napotkaliśmy Faireya na środku oblanej słońcem asfaltówki. Po wymienieniu w szale powitań i znaczącym wzroście morale ruszyliśmy dalej w stronę chatki.

Stan: PoldekPL sztuk 1, Serek Camembert sztuk 1, Starlight sztuk 1, Termos sztuk 1, Fairey Gannet sztuk 1. W sumie: $\lceil \lceil 2 + \sqrt{(-1)+1} \rceil / 2$

Dzień pierwszy, wpis nr 8

Celestia chowa powoli słońce, ustępując miejsca siostrze, a my dalej jesteśmy w drodze. Spowalnia nas znacznie jeden z pomniejszych towarzyszy, Tur-Tur Zagłady, który posiada zamiast kończyn tylko dwa niewielkie kółeczka i technicznie rzecz biorąc jest walizką. Ów wynalazek, nieopatrznie zabrany przez jednego z uczestników na asfalcie pokazywał już temperament, biorąc udział w spektakularnych wywrotkach. Grozę budził fakt, iż w pewnym momencie czeka nas podejście kamienistą, polną drogą, która z kolei ustąpi miejsca ścieżce płynnie przechodzącej w bezdroże z wiatrolomem, pocięte strumieniami.

Zapada zmrok.

Dzień pierwszy, wpis nr 9

Po długim i męczącym marszu, długo po zmroku trafiliśmy w końcu do chatki. Skrajnie wyczerpani chcieliśmy rzucić się do snu, jednak w planie było jeszcze zjeść coś dobrego korzystając z zapasów zakupionych w Krakowie. Przygotowywanie "kolacji" potrwało około dwie godziny, zaś jedzenie nastąpiło dopiero koło pierwszej.

Po spożyciu ruszyliśmy do snu.

Dzień drugi, wpis nr 1 - tego dnia bułka miała być z masłem.
Była czerstwa.

Ranek trwał bardzo długo. Bardzo. W sumie ciągnął się aż do wczesnego popołudnia. Od godziny trzynastej pozostawaliśmy w kontakcie z Freyem, kolejnym z wrocławskich kuców. Wtedy to trzy koniki – Termos, Starlight i Fairey wyruszyli z domu. Za zadanie mieli znaleźć Freya i odstawić Termosa na powóz do domu, w okolice Nowego Targu. Mieli także zabrać ze sobą, przygotowane w pocie czoła kanapki.

Kanapki zostały odnalezione po 72 godzinach w stanie skrajnego wyiębienia na lodówce, przysypane lawiną cebuli.

Na ramionach Poldka i Serka pozostało przygotowanie Flutterchatki do stanu czystości.

Kuchmistrz Serek przed rozpoczęciem przygotowań obiadowo-kolacyjno-nastęпно-poranko-śniadaniowych stworzył kolejną niebezpieczną krzyżówkę włosia od miotły ze znaleźnym kijem przy pomocy własnego paska.

Eksperyment się udał, pacjent zmarł.

Ale mamy za to miotłę.

Dzień drugi, wpis nr 2

No, może Flutterchatka nie będzie w stanie czystości. Pozostaniemy przy stanie względnej używalności.

Dzień drugi, wpis nr 3

Utrzymujemy ciągłą komunikację na liniach Frey-Flutterchatka i Flutterchatka-Fairey/Starlight na zasadzie

wymiany zdań typu "Gdzie wy k**** jesteście, ile k**** jeszcze" i innych czułości. Komunikacja jest jednostronna gdyż jedynie Serek posiada sprawne urządzenie komunikacyjne zdolne nawiązywać nieprzerwaną, full-duplexową, czytelną komunikację głosową (czyt. - telefon komórkowy na abonament, z zasięgiem). Planowany czas przybycia – 4h.

Dzień drugi, wpis nr 4

Dziś na obiad szef kuchni poleca – makaron z czymś. Pozostałości wczorajszej obiadowej zostały ponownie przetworzone. Z racji braku pomidorów/przecierów/soków/czegokolwiek zawierającego pomidory i nie będącego ketchupem, został użyty... ketchup. W ilości butelek 4. Wszystkie prawie puste. Dodatkowo w garnku miejsce znalazły cebula, więcej ketchupu, makaron, jeszcze więcej ketchupu, konserwa turystyczna i resztki ketchupu. W międzyczasie ustanowiono instytucję pokoju który nie istnieje – gdy drzwi do niego są zamknięte, nie rozmawia się o nim, nie wchodzi się do niego, nie myśli się o nim. Planowany czas przybycia – 1,5h.

Dzień drugi, wpis nr 5

Przybywa Ekspedycja ratunkowa z Freyem. Stan osobowy: PoldekPL sztuk 1, Serek Camembert sztuk 1, Starlight sztuk 1, Fairey Gannet sztuk 1, Frey sztuk 1. W sumie: $[\sqrt{2} + \sqrt{-1}]/2+x$

Dzień trzeci, wpis nr 1 - tego dnia bułka miała być czerstwa. I taka była.

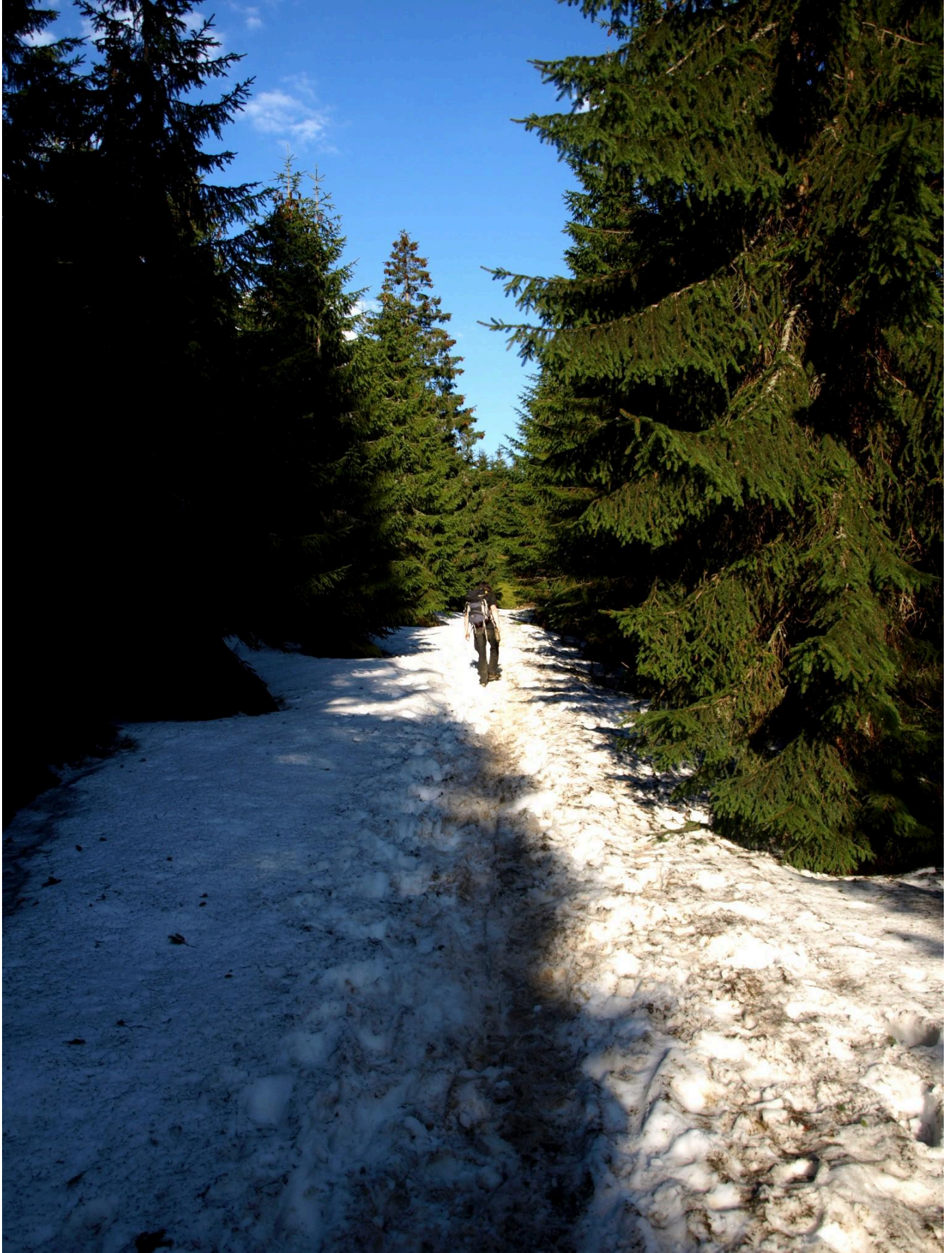
Poza minimalnie pozytywnym akcentem śniadania, które zresztą posiadało jakość na miarę zasobów. Przynajmniej tak utrzymuje Serek. Na część z nas czekała długa droga, dla innych długie podejście na piętro lub zejście do ubikacji.

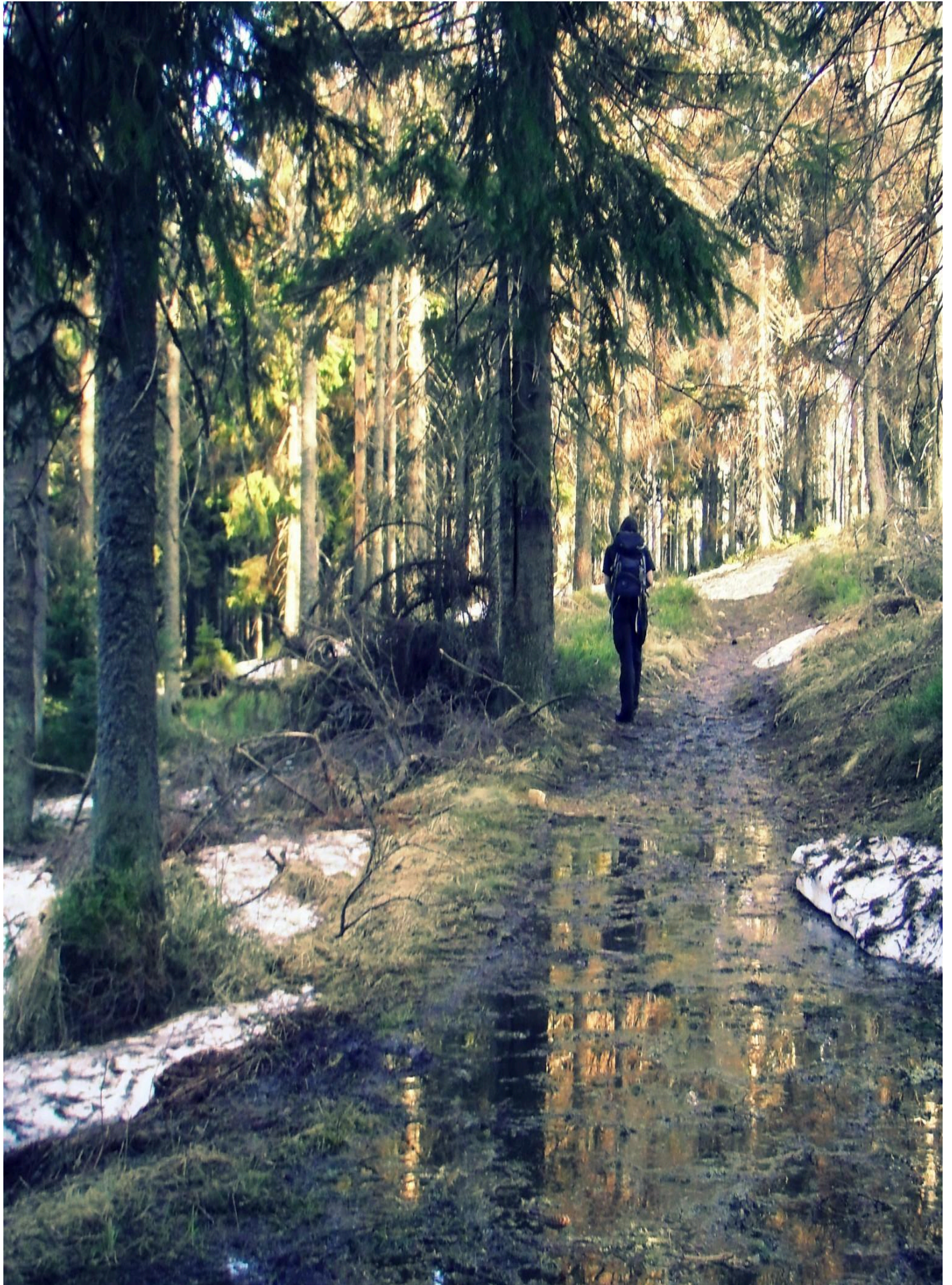
Wczesnym rankiem Starlight wyszedł z domu i nie wrócił do wieczora. To była prosta operacja. Miał pojechać do Nowego Targu po Bittersweeta i powrócić do Flutterchatki za pomocą jeżdżących w dni robocze autobusów. Jednak korzystając z IQ równego cegle skrzyżowanej z robaczkiem świętojańskim, Bittersweet i Starlight postanowili pójść przez góry, zabierając z miasta kilka zupełnie zbędnych rzeczy.

Niewiele można powiedzieć o majowym spacerze po górach. Śnieg po pas, błoto po kostki, temperatura w granicach 20-25 stopni Celsjusza, bitwa na śnieżki oraz zastanawianie się, dlaczego turyści w góry tak chętnie ubierają sandaalki oraz klaponki.

Tymczasem Poldek i Serek zaopatrzyli się w sporej zasobności pojemniki na żywność i ruszyli kierując się enigmatycznymi wskazówkami Faireya ku nieznanemu, które to okazało się być sklepem. Wydali niebotyczne sumy na

niepotrzebne przedmioty, które miały za zadanie jedynie obciążyć plecaki i nadać kolorytu drodze powrotnej.







„Hey, hey, hey.. Stay out of my shed!”

- Bear Grylls



„Tajemnicze UFO, zaobserwowane nad Turbaczem”

- *Bittersweet*

Dzień trzeci, wpis 2

Po finalnym dotarciu do chatki i rozpakowaniu zakupów, Fairey okazał się być kaleką, który jajka w liczbie dziewiętnastu postanowił rozsmarować po podłodze. Na skutek podjętej decyzji, dzisiejszym obiadem miała być zupa pomidorowa i kielbasy z grilla oraz jajka (w domyśle).

Straty poniesione: Jajek sztuk 19.

Dzień trzeci, wpis 3

Zmęczeni i znużeni oczekiwaniem na pielgrzymów postanowiliśmy nie przygotowywać grilla by zapewnić jedzenie przybyszom. Zamiast tego jednogłośnie decyzją ruszyliśmy zniszczyć kilka replik ASG. Przygotowaliśmy się do skradania po lesie i strzelania do siebie z plastikowych kulek jak banda rozwrzeszczanych dzieci.

Po powrocie z misji okazało się, że mamy jedynie kilka minut na przygotowanie domu na przyjęcie znużonych i w pidzu zmęczonych kuców, którzy to już czekali prawie pod bramami z wywieszonymi jęzorami domagającymi się papu. Do jedzenia była tylko zupa pomidorowa.

Żeby tego było mało, niedługo po nich mieli przybyć kolejni wędrowcy, bardziej rozsądni bo zmotoryzowani.

Na przywitanie nasza grupa muzyczna w składzie: Starlight a.k.a „All In Dirty Sanchez” - szczekanie hieny, Fairey Gannet a.k.a „Dead Pony's Hoof Blindbag Darrel” - pękanie sześciu strun, Bittersweet a.k.a „Rise-like-nutz” - nierówne targanie czterech strun oraz gościnnie Serek a.k.a. „Cheesy Stew Pam-pam-tap-tap Dżemba” - losowe nawalanie w bęben – postanowiła zagrać koncert powitalny. Sprofanowanie nieśmiertelnego przeboju Judas Priest „Breaking The Law” skończyło się zemstą K.K. Tiptona w postaci „Breaking The String”.

Absolutne poniżenie.

Kazzi i Martyna dotrzykali słowa i przywieźli trochę osobistych drobiazgów w postaci trolla Rasiaka i Samanty. Na ich przybycie zdążyliśmy się już przygotować.

Straty poniesione: uszkodzenie kilku replik, zerwanie struny Ab w zestawie 10 z ciężkim spodem.

Stan: PoldekPL sztuk 1, Serek Camembert sztuk 1, Starlight sztuk 1, Fairey Gannet sztuk 1, Bittersweet sztuk 1, Frey sztuk 1. W sumie: $[\sqrt{2} + \sqrt{(-1)+1}]/2+x+00$ (stan przed przyjazdem powozu z Krakowa)

Dzień trzeci, wpis 4

Grill, pod kopytkami Freya, rozgorzał radosnym ogniem, zadymiając pół okolicy, a straż pożarna spaliła się ze wstydu i nie dojechała (Ba-dum-tsss). Dzięki temu przybysze wiedzieli, w którym kierunku skierować swe kroki. Dostali jedzenie od ręki a właściwie od grilla. Starlight uronił łezkę organizacyjną o zabarwieniu pomidorowym, zastanawiając

się, dlaczego na ich przybycie nikt nie zrobił grilla.

Stan: PoldekPL sztuk 1, Serek Camembert sztuk 1, Starlight sztuk 1, Fairey Gannet sztuk 1, Bittersweet sztuk 1, Frey sztuk 1, Kazi sztuk 1, Samanta sztuk 1, Rasiak sztuk 1, Martyna sztuk 1. W sumie: $[\sqrt{2} + \sqrt{(-1)+1}]/2 + x + 00 + 2\Omega$

Dzień trzeci, wpis 5

Reszta dnia, a właściwie wieczora, upłynęła pod znakiem leniwego przewracania kielbasek oraz jedzenia na grillu. Nowo przybyli rozlokowali się po pokojach jak uciążliwa szarańcza, zabierając materace z wprawą sowieckich żołdaków.

I poszli spać.

Z pewnym wyjątkiem.

Gannet, który postradał większość swoich archiwów ułożył się przy ognisku i między godzinami 04:00 a 08:30 pilnie studiował archeologię, by nadrobić braki. Reszta stada odkryła go rano, leżącego na słońcu, na kocyku, otoczonego kserówkami i licznymi antydepresantami w postaci różnorodnych używek.

Wyglądało na to, że sesja naukowa była udana.

Indianin w proszku potwierdził przypuszczenia.

Dzień czwarty, wpis 1 - tego dnia miała być bułka z masłem.

O dziwo, była z masłem. Miejscami.

Plan na ten został dopięty na ostatni guzik. Niestety los bywa stronniczy i koszula ścisłego harmonogramu została ubrana jako spodnie.

Wpierwej nadciągnął Lunań i świat już nie był tym samym miejscem. Dzielni przybysze całą noc spędzili w pociągu, by rano objawić się w Stolicy Podhala w stanie wskazującym na zużycie. Ekipa szybkiego reagowania w rydwanie (Kazzi woźnica i Fairey tobołek) wyruszyła w celu przychwycenia cennej przesyłki w postaci jednego Qtza i jednego p0n3'a. Po przyjeździe oflagowani lunańczycy zostali powitani chlebem, solą i nieznacznymi resztkami alkoholu. ruszyli asymilować się z resztą mieszkańców Flutterchatki.



Stan: PoldekPL sztuk 1, Serek Camembert sztuk 1, Starlight sztuk 1, Fairey Gannet sztuk 1, Bittersweet sztuk 1, Frey sztuk 1, Kazi sztuk 1, Samanta sztuk 1, Rasiak sztuk 1, Martyna sztuk 1, Pon sztuk 1, Qtz sztuk 1. W sumie: $[\sqrt{2} + \sqrt{(-1)+1}]/2 + x + 00 + 2\Omega + 3,2\%$

Dzień czwarty, wpis 2

Z początku wszystko żarło całkiem znośnie, tak samo jak gromada okaleczonych emocjonalnie fanów animacji dla dziewczynek (bronies i pegasis) wchłaniało czerstwą bułę rzeczywistości. Zadania zostały rozdzielone jednak ich wykonanie nawiązywało do zamierzeń tak luźno, że niemal wypadły przez okno.

Frey, Rasiak oraz Samanta pozostali w chatce, aby zadbać o kwestie domowe (czytaj obiad oraz sprzątnięcie po jego przygotowaniu), tymczasem reszta kuców ruszyła na krótkie wycieczki w teren pofałdowany. Gannet zabrał grupę emerycką na spacer, a Starlight i Bittersweet porwali głodnych wiedzy na wózek połączony z podstawami survivalu (wedle relacji walczyli z dzikami, hordami wilków oraz niedźwiedzi. Ogólnie rzecz biorąc, ledwo przetrwali.)

W międzyczasie doszła nas wiadomość od Dragona, który właśnie dotarł do Nowego Targu i potrzebował transportu w kierunku Flutterchatki.

Obie, połączone już ekipy wyczekiwały na górskiej przełęczy informacji od pogubionego kucy-smoka, odbierając także coraz bardziej rozpaczliwe wezwania na obiad. W końcu sytuacja się wyklarowała – na szczęście Starlight i Fairey nie musieli prosto z gór gnać po przyjeźdnego.

Dzięki uprzejmości Kaziego oraz jego auto-moto-mobilu, Dragon przyjechał do nas bez konieczności kolejnej wyprawy przez góry.

Po południu Serek i Gannet postanowili urządzić Jam Session na dżembę i nisko zestrojony, przesterowany bas Bittersweeta, podłączony do 100 watomego pieca Peavey Bandit.

Dropnięcie basu udało się świetnie, kucyki pierzchały jak oparzone. Nasuwa się przypuszczenie, że jeżeliby wyzwolić pełną moc „Bandyty”, można by było spalać drzewa, szklić piasek, rozrywać istoty żywe na krwawe strzępki i w ogóle wywołać lokalny Armageddon.







„You shall not pass!”
- *Serek Camembert*





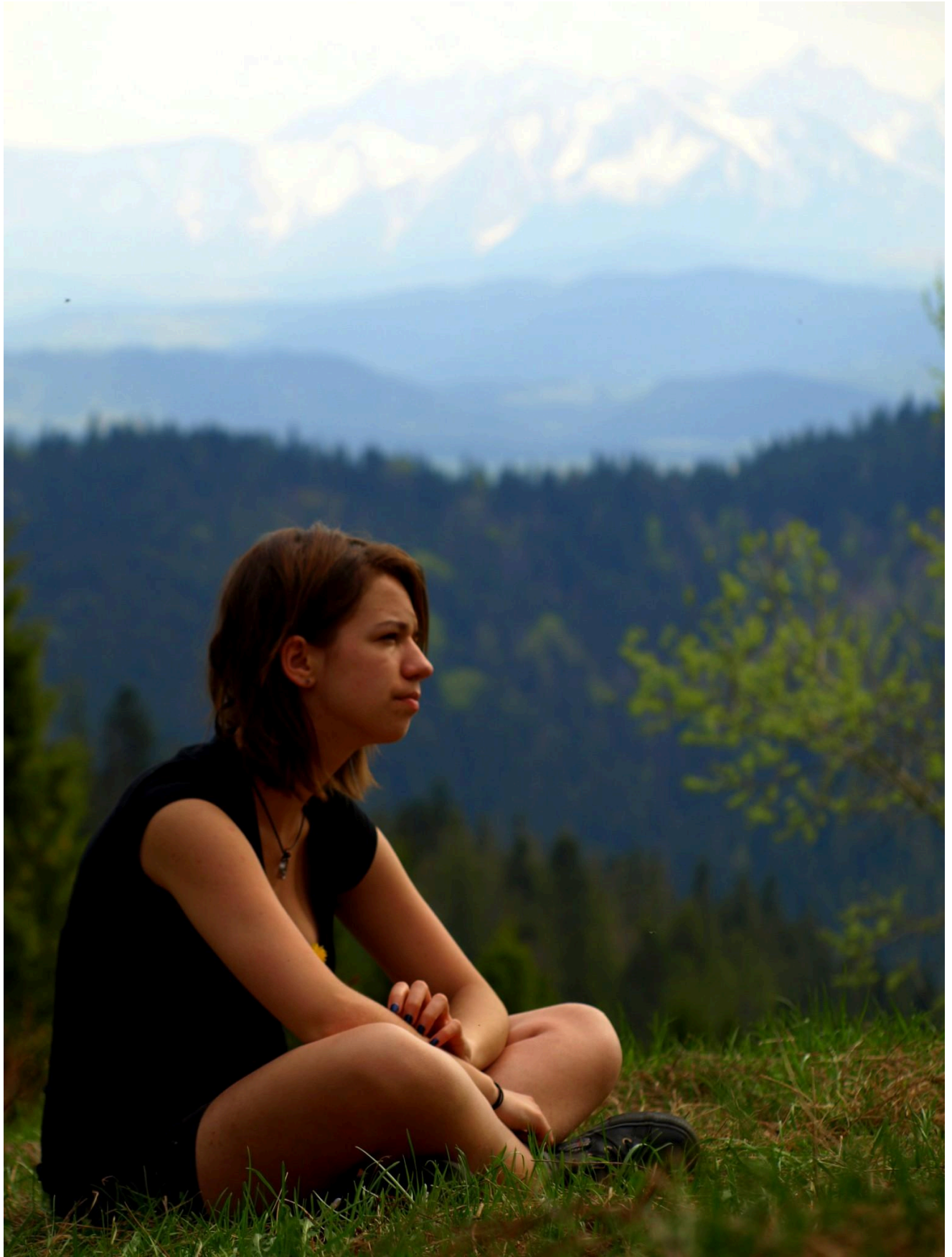
„Teraz przefiltrujemy wodę”
- *Starlight*

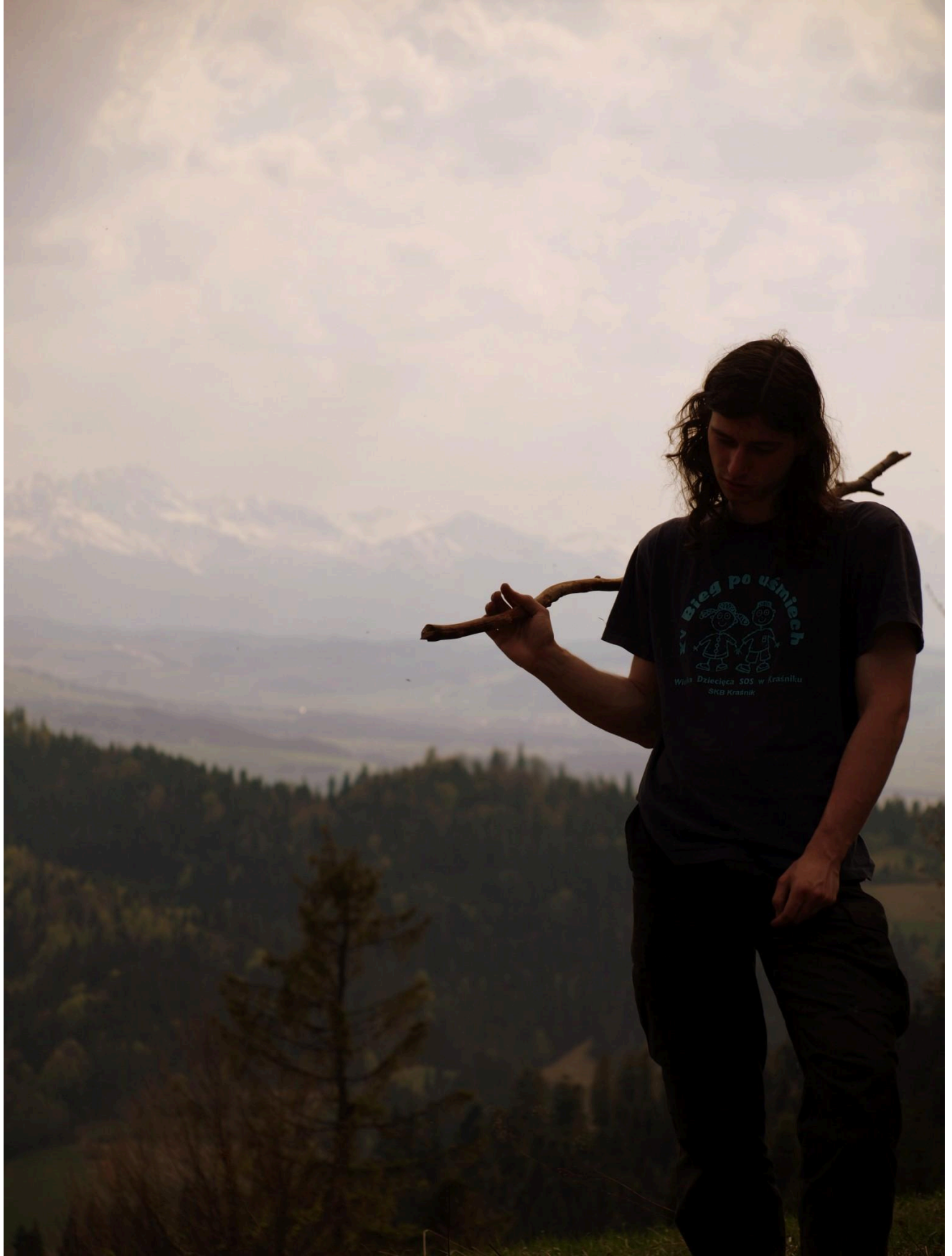


**„Kto wypina – tego wina”
- Gorczański Park Narodowy**











Dzień czwarty, wpis 3

Obiad.

Piekło na ziemi. Zainteresowanych odsyłam do osobistych wspomnień uczestników, jeżeli posiadają jeszcze gardło.

Później tego dnia została zorganizowana impreza urodzinowa dla Samanty.

Sam została zaskoczona jak ZSRR przez pancerne kolumny Guderiana. W huku gąsienic, niosących się po bezdrożach, pióropuszcach spalin i łomocie zmechanizowanych zagonów ukazał się tort, ciastka, świece oraz zdjęcia.

Wszystko czego urodziny potrzebują.

Był także szampan oraz całe mnóstwo szympansów skaczących, krzyczących i poszukujących uciech cielesnych z osobnikami tej samej płci.

Niestety solenizantka oraz reszta zmotoryzowanej dywizji Kraków-Canterlot ruszała już tego wieczora, więc trzeba było się już pożegnać.

Pożegnanie było więcej niż żywiołowe i kosztowało niektórych członków nieco zdrowia, zaś część z nich postanowiła na stałe zamienić swe ciała i orientacje na szympansie.



„Sto lat!”
- Everypony









Dzień piąty, wpis 1 - ten dzień należał do kategorii „bułka z masłem”. Serio!

Poranek tego dnia trwał do późnych godzin popołudniowych, czyli do około 10.30.

Poldkowi, Bittersweetowi oraz Starlightowi przypadła w udziale wyprawa łupieżcza w kierunku dna doliny. Trzy, jakże przebiegłe kuce, uznały że trzeba na sklep uderzyć z zaskoczenia, więc zamiast asfaltowej drogi, wybrały drogę przez góry. Dłuższą i znacznie bardziej męczącą.

Atak udał się w pełni i domek został zaopatrzony w towary luksusowe oraz garść żarcia na kolejne dni.

Widmo głodu zniknęło na horyzoncie.



„Tej ścieżki nie pamiętam”
- *Starlight*



„Mózg rozbany”**
- Paulo Coelho

Dzień piąty, wpis 2

Po powrocie kaprów i wyladowaniu zrabowanych dóbr, Serek przystąpił do czynności kucharskich. Niestety okazało się, że Starlight (żadne zaskoczenie) nie potrafi samodzielnie myśleć. Zakupił czosnek w granulacie zamiast naturalnych, sypiących się jak wszystkie diabli główki.

Po posiłku kuce samodzielnie zajęły się swoimi własnymi sprawami.





„Nie słuchałem tego kawałka..”

- Fairey Gannet



„Używam czaru lewitacji, żeby rzucić jajkiem w zamek”

- P0n3 a.k.a. 'Lyra'



„Jak to k**** czosnek w granulacie?!”

- Serek Camembert



„Badumm-tsss”

Dzień piąty, wpis xxx

Tego wieczora na domowników czekała jeszcze jedna atrakcja. Sesje RPG pod przewodnictwem Ganneta (gracze: Poldek, Qtz i Serek) oraz Freya (gracze: Bittersweet, Pon, Dragon).

Jedynie pewne informacje dotyczą konwencji. Frey prowadził cyberpunkową sesję w klimacie [sci-fi/crossover], Gannet zaś [steampunk/sad].

Zabawa trwała do późnych godzin nocnych na obydwu frontach, aż Mistrzowie gry wypuścili wreszcie swoich graczy.

Niewiele wiadomo, co się tak właściwie stało, część graczy opuszczała swoje pokoje z oczami wielkości spodków i stwierdzeniem „Jeb rozmóźdzony”.

Możemy się tylko domyślać jakie piekło, pranie mózgu i lasowanie kory urządzili sadystyczni Mistrzowie Gry.

Następnie kuce-wczasowicze zajęli się zajęciami wszelkiej maści, takimi jak gry karciane czy układanie stosów z zapalek.

CHEESSIE STEW

MISTRZ KUCHNI

NIEZDARA

PRZEBŁYSK WYSZEJ SWIADOMOŚCI

IMPROWIZACJA
MCGYVERA

ODPORNOŚĆ NA
BÓL

SZALONY
KOLEKCYJONER

GADANINA

INSTYKNT
SAMOZACHOWAWCZY

NIEGRÓZNY
WYGLĄD

UCIEKANIE

LATANIE

BIEGANIE

SURVIVAL

PIERWA
POMOC

PODLIZYWANIE
SIE



Dzień piąty, wpis xxy

Tym razem Piąta Kolumna również nie próżnowała. Gdy agenci wywiadu podstępnie zajmowali kolejną solenizantkę pod postacią Qtza, pancerne zagony w postaci lekkich czołgów, wozów rozpoznawczych i transporterów piechoty uderzyły ponownie zdobywając upatrzone wcześniej pozycje na liście zakupów. Znalazła się na nich między innymi kokosowa mordą szympansa (jako żywo przypominająca KAŻDEGO uczestnika majówki), słodkości, paliwa rakietowe, po kryjomu wydobyta koszulka z Pinkie Pie oraz Rarity ze skrzydełkami motyla.

Dobra robota, dywersjo!

Kiedy nieszczęsna Qtz wparowała do pokoju zastała na pokerowym zielonym suknie wystawę obrzydliwości, zebrany tłumek śmierdzących naczelnych oraz chrapliwe, pseudomelodyjne i nieartykułowane pokrzykiwania, które miały być powitalną piosenką.

W założeniu.

Zabawa trwała do wczesnych godzin porannych, i łączyła w sobie elementy karcianych gier losowych, sieciowych rozgrywek na laptopach, wciągania rozmaitych, nieznanych substancji w celach badawczych, rozmów i powiększania dziury ozonowej oraz efektu cieplarnianego.



„Żeby nam się działo, a że działo to armata – żeby nam się armaciło”

Toast



„Polej pół bo mało wódki”
- Qtz

Dzień szósty, wpis xyz - bułka miała być z masłem. Wyszła
czerstwa.

W założeniu delegacja lunańska miała zbierać się koło południa, by zdążyć na nowotarski pociąg o 19:00. Nawet biedacy mieli kupione bilety.

Zgadnijcie co.

Nie wyszło.

Powody takiego stanu rzeczy były różnorakie, ale najważniejszym z nich był raport pogodowy.

Gannet i Starlight wykonali patrol, na którym wykryli pionowo rozbudowane chumury z rodzaju cumulus congestus, i to z wyraźną chętką by zmienić się w cumulonimbus capillatus. Ciśnienie dla odmiany postanowiło wykonać efektowne zderzenie z podłożem, więc spadało jak pogrzone (Hej, Ciśnienie! Spadasz jak pogrzone! Ale Ciśnienie nie słuchało, tylko za pomocą cumulusa congestusa przeistoczyło się w...).

Podłamani Lunańczycy postanowili poczekać na rozwój wydarzeń, naiwnie wierząc, że efekty ssania, prądy wstępujące i inne takie to tylko jakiś wymysł, skoro prognoza internetowa wskazuje coś odrobinę innego.

Widać twórcy prognoz rzadko patrzą za okno.

Niebawem pomruki zbliżających się burz przetoczyły się nad górami, a rozwiane, przedfrontowe chmurki i lodowe welony chmurowych kowadeł nadpłynęły nad cichą dolinkę.

Wątpliwości już nie było.



Załoga domku szybko wyłączyła korki, by zmniejszyć potencjalne zainteresowanie milionów polatujących to tu to tam woltów i amperów blaszanym dachem chatki.

Na stół wyjechały karty i atmosfera się rozluźniła. Na zewnątrz spadły pierwsze krople deszczu..

p0n i Qtz odwołali bilety na pociąg i przyłączyli się do Poldka, Freya i Dragona, którzy wracać mieli następnego dnia o 9:10, powozem do Nowego Targu.

Wieczór zastał grupę Przyjaciół na bardzo dziwnych zajęciach. Część zsieciowała laptopy i sobie grała. Chatarzy znosili drewno i rozpałkę na ognisko. Bittersweet i Starlight postanowili wykonać własnoręcznie Fajkę Pokoju, i wyruszyli w góry po twarde jałowiec, oraz kilka kryptycznych składników do czegoś, co zwało się „Mieszanką Ganneta”.

Nikt nie był pewien, co ta mieszanka ma robić.

Sam Gannet podłapał jakąś francę, albo wykończyło go coś innego, w każdym razie cały dzień mulił po kątach usiłując odespać.

Przyjaciele zajęli się półżywym pegazem tak troskliwie, że po krótkich, acz bohaterskich zmaganiach ostatecznie zrezygnował z prób odpoczynku.



„Eeee...“
- Fairey Gannet

Wieczorem nasi zapaleni muzycy od tam-tamów i elektrycznego banjo postanowili spróbować się w improwizacji bluesa, rock'n'rolla, doom metalu a także wieśniackiego techno. Oblężeni przez ciekawską publikę i otoczeni dymem z ustnych generatorów gwałcili muzykę aż do znudzenia.

W końcu muzyka wyszła.

Z pokoju.

Znudzona.

Dzień szósty, wpis xyy.

Ognisko zapłonęło różnym płomieniem już od pierwszej zapalanej w kopytkach Freya. Wedle jego słów ogień sięgał wysokości niemalże czterech metrów. Liście na okolicznych drzewach skwapliwie potwierdziły tą wersję wydarzeń.

Niezależnie od liści, świadczyły o tym także miny kucyków z drugiego piętra chatki, którzy zobaczyli płomienie na wysokości swoich pysków.

Drewno ładowało w ognisku, kiełbaski nad płomieniami, a następnie w brzuchach wygłodniałych domowników (albo na odwrót). Gdy większość z mieszkańców Flutterchatki gapiło się w ogień, zastanawiając się nad eksterminacją konkretnych krajów bałkańskich, Bittersweet oraz Starlight rozpoczęli produkcję fajki.



„Używam czaru leczenia, żeby nie bolała mnie dupa”

- Smok Krzysztof



Towarzystwo siedziało przy ognisku dosyć długo, roztrząsając tematy wszelakie, czyli ogólnie zajęło się tworzeniem kolejnych teorii kwantowych. Z czasem pojedyncze osoby kierowały się do wnętrza chatki, aby wziąć w obroty karty lub laptopy.

Około pierwszej ognisko zostało zalane wodą przez Starlighta, który siłą odciągnął Bittersweeta od żmudnej pracy nad wypalaniem główki fajki. Rozsądna część towarzystwa położyła się spać, aby nabrać sił przed piątkowym exodusem w kierunku domów. Ta mniej ogarnięta żyła w błogim przeświadczeniu, że zegary wskazują godzinę drugą w nocy i gadała w najlepsze, kontynuując metafizyczne tematy.

Mała niespodzianka.

O drugiej w nocy nie wschodzi słońce.



„ĆMMAAAAAA!!”
- Paulo Coelho

Dzień siódmy, wpis I - bułka była z masłem, ale bez
wszystkich, to już nie to samo...

Poranek zombie.

Zombie były wszędzie.

Świt żywych trupów.

Umarłaki wlekły się w stronę toalety bądź kuchni, wydając z siebie pokutne jęki. Poldek, Frey, Pon, Dragon i Qtz w eskorcie Ganneta i Bittersweeta ruszyli w kierunku przystanku autobusowego. W drodze powrotnej Głuptak zahaczył o sklep, zdobywając nieco frykasów dla ostatnich broni na placu boju.

Tymczasem Starlight i Serek w chatce powrócili do swych łóżek i tak intensywnie próbowali zasnąć, że gadali o muzyce aż do powrotu kolegów. Po krótkim odpoczynku, wszyscy prócz Ganneta ruszyli do kuchni, aby ogarnąć nieco panujący chaos.

Gannet zdychał w najlepsze.

Straty: Qtz, 1 szt., p0n3, 1 szt., Frey, 1 szt., Dragon, 1 szt., Poldek, 1 szt., Fairey Gannet (uszkodzona prądnicą, brak zasilania na pokładzie), 1 szt.

Dzień siódmy, wpis II.

Głód i nędza.

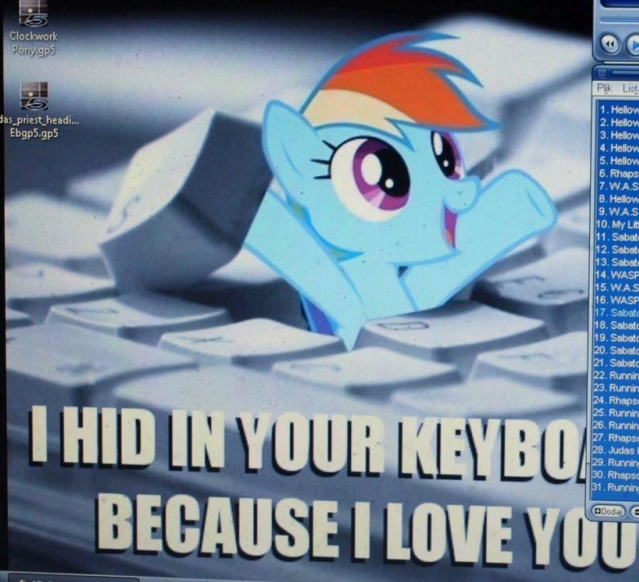
Serek zajął się przygotowywaniem ogromnej jajecznicy na boczku, powoli ogarniając spustoszenia w lodówce.

Nieco później Starlight rozstawił laptop, podłączony do baterii głośników i zaczął nadawać w przestrzeń najbardziej plugawą muzykę znaną temu światu jako heavy metal, czym zapewne zirytował wszystkie drzewa w promieniu dobrych sześciu kilometrów.

Rozpoczęło się wielkie rzeźbienie.

Bittersweet kończył pracę nad fajką.

- Komputer
- sci-fi-fantasy-go...
- eTeacher 5
- Soldat
- When Spring Storms Com...
- Clockwork Pony.gp5
- soldat162.exe
- Exciter - Thrash Speed Burn.gp4
- judas_priest_headi... Ebgp5.gp5
- Kozz
- exciter_violence_...
- Complete Vocal Technique
- judas_priest_headi...
- Kapela
- MMM.odt
- Muzyka
- heading_out_to_t... eb.gp5
- Pulp-it Fiction
- breaking_the_law... step.gp5



WIMP

Plik Odwierz Opcje Widok Pogoc

5:37

SABATON - WOLFPACK (5:55)

EDYTOR LISTY ODTWARZANIA

Plik Lista odtwarzania Sortuj Pogoc

1. Helloween - are you metal
2. Helloween - ho is nr madman
3. Helloween - the sage the foot the sinner
4. Helloween - I.M.E.
5. Helloween - Paint A New World
6. Rhapsody Of Fire - Reign Of Terror
7. W.A.S.P. - K.F.D.
8. Helloween - Find My Freedom
9. W.A.S.P. - Take The Addiction
10. My Little Pony - Winter Wrap-Up Song And Mp3
11. Sabaton - Metal Machine
12. Sabaton - Rise of Evil
13. Sabaton - Ghost division
14. W.A.S.P. - Heaven's Hung In Black
15. W.A.S.P. - Hot Roads To Hell (Heldorado Reprise)
16. W.A.S.P. - I Am One
17. Sabaton - Wolfpack
18. Sabaton - Panzerkampf
19. Sabaton - Wata Death
20. Sabaton - Firstborn
21. Sabaton - Wehrmacht
22. Running Wild - Billy The Kid
23. Running Wild - Little Big Horn
24. Rhapsody Of Fire - Seasons Of Raging Darkness
25. Running Wild - Port Royal
26. Running Wild - Onecode (Thin Lizzy Cover)
27. Rhapsody Of Fire - From Chaos To Eternity
28. Judas Priest - Leather Rebel
29. Running Wild - Into The Arena
30. Rhapsody - Holy Thunderforce
31. Running Wild - Under Jolly Roger

QWERTY Ustawienia (72x) 32x

17. Sabaton - Wolfp...

17:55

piatek

TOSHIBA





„Epicko!”
- Bittersweet



„To wygląda jak Puchatek z beczką”

- Bittersweet

„Sier...”

- Starlight

Serek postanowił zrobić sobie absolutnie неповtarzalną, sześciocienną kostkę do gry, zaś Starlight uznał, że najlepiej włożyć ręce (i stracić palce) przy rzeźbieniu kucyka. Koniec końców, opuszki palców nieco ucierpiały ale obyło się bez poważniejszych obrażeń.

Po dwóch godzinach, Bittersweet wreszcie odpalił swoją jałowcową fajkę i nagle odciski na dłoniach, poparzenia oraz krwawiące palce przestały mieć znaczenie. Rzadko się zdarza, żeby pierwsza próba była tak dalece udana i bliska oryginalnemu zamysłowi.

Zanim Gannet powrócił do grona żywych, trójka kuców zajęła się wstępnym porządkowaniem rozrzuconych po całej chatce maneli oraz drobiazgów. Serek ponownie zajął się kucharzeniem, zaś Starlight i Bittersweet sprząтали parter.

Dzień siódmy, wpis III.

Łazarz zmartwychwstał.

Cieszymy się i radujmy, albowiem cudem jest to w naszych oczach.

Gannet wyglądał jednak nieco gorzej od biblijnego zmartwychwstańca, jednak widząc nowo narodzoną fajkę, szybko się ożywił. Czwórka kuców ruszyła na poszukiwania ostatnich składników do „Mieszkanki Ganneta” po czym życie na powrót skupiło się w kuchni.

To znaczy Serek zabrał się za kuchmacenie żurku, a reszta wtrącała niepotrzebne uwagi (sprzątała).

Za ten czas wskrzeszony, lekko przeźroczysty dwubarwny pegaz wyjął mózdzierz (na oko kaliber około 81 mm) i zaczął ugniatać swoje tajemnicze składniki, macerować w wywarach, miętosić zielska i w ogóle wyglądał jak profesjonalna znachorka.

Znachorek.

Coś takiego.



Mieszanka Gorczańska



Gdy pogoda wróciła do normalności, mieszkańców chatki wpadła w euforyczny stan podniecenia, znany pod obiegową nazwą guopafki. Zaczęło się od halucynacji oraz rekonstrukcji wydarzeń z koncertu Rhapsody of Fire z dnia 18 kwietnia bieżącego roku (widzę ich postacie!). Później zaczęło się granie na niewidzialnych instrumentach oraz zamiętanie połączone z marnymi popisami wokalnymi. Określając to jednym zdaniem: tokujące pterodaktyle.



Gdy ciśnienie krwi nieco spadło, Starlight uznał, że należy rozbić sobie nos. W końcu co to za zabawa bez krwi? Korzystając z tryskającej posoki, wszyscy zgodnie uznali, że czas najwyższy pobawić się w zombie. Tak więc Starlight czółgał się po podłodze, umazany krwią, a Gannet i Serek walczyli z mózgożernym kucem za pomocą pistoletu maszynowego (atrapy), i podków na kopytkach (bez komentarza, jeżeli wiecie co mam na myśli). Bittersweet dokumentował całe (godne pożałowania) zajście.









„Mósk!!“
- *Zombie Starlight*



Atak zombie można było uznać za udany i odhaczyć punkt programu, kiedy wredna abominacja została ostatecznie poczęstowana ołowiem i postanowiła się umyć.

Wieczór zakończył się kolejną, karcianą wymianą stawek oraz układów co z kolei doprowadziło do stanu klinicznej śmierci wszystkich domowników.

Północ zastała czterech dzielnych compadres leżących w losowych pozycjach na losowych sprzętach i w losowych miejscach.

Ogólnie, dzień był udany, ale przesączony smutkiem. Ta dziwna pustka w otoczeniu, kiedy tylu Przyjaciół nagle zniknęło. Lały się łzy.

So many Friends...

So many...

Dzień Ósmy, zapis pierwszy, taśma pierwsza - bułka zaczęła się z masłem, szcerstwiała na wiór i popiół, przebiła Atakamę i Gobi, po czym odleciała w zamieci z bułki tartej.

Wstaliśmy (10 minut).

Posprzątaaliśmy chatkę (5 godzin).

Ruszyliśmy w kierunku sklepu (45 minut).

Hej! Co może pójść nie tak (wszystko)?

Dzień Ósmy, zapis pierwszy, taśma druga.

Nie szcędziliśmy kopytek ani grzbietów. Gdzieś tam, w dolinie, miał na nas czekać powóz do Nowego Targu.

Spinaliśmy konie... znaczy kuce.

Znaczy spinaliśmy się.

Objuczeni niczym muły (bez obrazy.) poganiałiśmy w dół doliny przy pogodzie nazwijmy to, mocno niepewnej, przy polatujących pofrontowych cumulusach i głupich rozmowach.





„Już mi się nie chce..”
- Ogórnik

W akompaniamencie stuku podków i rżenia wpadliśmy na przystanek, by stwierdzić, że soboty zostały potraktowane jak niedziele na potrzeby rozkładu jazdy.

Czyli że jesteśmy, upraszczając sprawę, uwaleni na całego.

Smętnie powlekliśmy się do sklepu. Dla schłodzenia mózdków (w przypadku Głuptaka – ptasiego mózdku) zjedliśmy lody, by zastanowić się nad położeniem. Porcja lodów okazała się zbyt krótka i zbyt zajmująca, więc ekipa wróciła do sklepu po nową porcję, a przy tym – pasztet za 0.99 groszy, z kurczaków z grzebieniami, pazurami, piórami i w ogóle, ser żółty, 12 plasterków, snickersy, Horalky, Pepsi oraz O ZGROZO! SZPROTA W POMIDORACH. Kwestia pasztetu wynikła, kiedy Gannet miał płacić za chleb. Wybredny Bittersweet nie godził się z ideą rybek zawiniętych w metal.

W końcu przyjaciele ruszyli w kierunku przeznaczenia. I wtedy Przeznaczenie, kochające swych podopiecznych zaczęło podsuwać pewne nieśmiałe znaki, mające świadczyć o tym, że bułka z masłem czerstwieje wykładniczo.

Pierwszym (oczywiście olanym) sygnałem był przemarsz po kładce nad rzeką.

Kładka jak kładka.

Jedna poręcz.

Jeden pokład.

Jedna podpora.

Jedna? O nie... Jedna druga podpory powiewała radośnie pod kładką, za nic mając względy BHP. Przejście po niej można porównać do łażenia po trampolinie lub takim fajnym dmuchanym czymś. Z ciężkimi plecakami czwórka przyjaciół postanowiła spróbować znaleźć naturalną częstotliwość drgania kładki, po czym malowniczo umrzeć w odmętach.

Próba była podyktowana tym, iż część ekipy wiedziała, co ich czeka na podejściach.

Niestety, skrót, polegający na wypłynięciu czterech okaleczonych zwłok w okolicy ujścia Dunajca do Wisły nie wyszedł, więc ruszyliśmy w górę.



W promieniach palącego słońca kroczyli. I ich brzemień ciężkie było. Gorące powietrze wdychali. Krok za korkiem, kolejne skurcze mięśni stalowych i chrapliwy oddech. Wytrwali i dzielny, ku górze się pięli...

Takim to bełkotem raczyliśmy się po drodze. Przynajmniej do czasu, aż napotkaliśmy jeden z ciekawszych crossoverów. Otóż droga postanowiła skrzyżować się ze strumieniem. To było jakże twórcze wykorzystanie kamienistego koryta! Proste, eleganckie, efektywne.

I wtedy Przeznaczenie dało nam kolejny znak.

Babrzący się w błocie Bittersweet (on tak zawsze) wyciągnął zdechłego węża. Wąż był ciekawy. Miał na grzbiecie zygzak, na końcu ogona grzechotkę, kaptur na głowie i był dusicielem, bez wątpienia, gdyż mierzył 5 metrów długości. Technicznie był beznogą jaszczurką znaną jako padalec, ale sami przyznacie, że kobrooagrzechotnikozmij brzmi o wiele lepiej.



Oczywiście olaliśmy kolejny znak i rozpoczęliśmy czołganie się w kierunku drogi (z licznymi postojami).



„Kto nie maszeruje ten ginie”
Motto Legii Cudzoziemskiej



„Na imprezie czasami się umiera, zdarza się.”
- Hitler w poszukiwaniu elektro



Za to udało się zaobserwować bardzo dużego jastrzębia, lub, być może, orła. Trudno było ocenić, ale drapieżnik majestatycznie kołował nad nami, czekając na żer. Zmotywowani ruszyliśmy dalej.



Niebawem, wymięci, dotarliśmy nad Jeziorka Zawadowskie – podwójne stawy dosyć wysoko nad doliną. Kiedy mają dobry okres, krystalicznie czysta woda kusi kąpielą, a pomiędzy licznymi trawami na dnie pływają drobne, srebrne rybki.

Niestety, Jeziorka miały okres.

Zły okres.



Niby dobry marynarz etc., ale woda była konglomeratem rzęsy, odoru, skrzeku, odoru, pajaków topików, odoru i odrobiny odoru. W powietrzu unosił się ckliwy smrodek czegoś innego... Ten znak Przeznaczenia zwaliliśmy na karb braku higieny osobistej i przystąpiliśmy do pikniku.

Dzień ósmy, zapis drugi, taśma pierwsza.

Ułożyliśmy się nad samą cuchnącą wodą. Z koszulek zaimprovizowaliśmy koce i nakrycie. Wyjechał zestaw wciągacza Super Swagmaster 6000, snickersy, Pepsi, figurki Mane 6, ser, pasztet za 0.99 gr., szprot w pomidorach i chleb.

Chleb?

Okazało się, że Bittersweet złożył weto w momencie próby zakupienia chleba.

Dzięki, Bittersweet!



To bynajmniej nie był koniec przewin owego sympatycznego kuca.

Zrobiliśmy inaczej. Pierzasty pasztet posłużył jako warstwa uszczelniająca do sera, na którym ślizgał się szprot. Serek toczył z taką roladą bohaterski, acz przegrany bój. Ucięta głowa, brocząca sosem, srebrnej rybki w końcu wygrała i zataczając łuk pomknęła do zielonkawej wody (do dziś zapewne założyła już rodzinę).

Dostaliśmy głupawki.

Gannet odkrył w swoich skarpetkach ukrytą cytrynę. Bittersweet wyjadł kukurydzę z puszki, a nóż do ryby posłużył do skrojenia żółtych owoców. Niebawem w nowo zdobytym kubku pływała w Pepsi cytryna, kukurydza i śladowe ilości szprota w sosie pomidorowym.

Bittersweet spasował, i zatłukł posmak ryby Fajką Pokoju z Gannecią Mieszanką. W ogóle zjedanie nad śmierdzącym rybą stawem szprota miało w sobie coś perwersyjnego.

Niebawem zadzwonili do nas Lunańscy Przyjaciele, by dopytać się o nasz los.

Usłyszawszy stek bzdur, śmiechy i abstrakcyjnie pocięte próby zrelacjonowania rzeczywistości zapytali dyskretnie, czy przyjmowaliśmy środki psychoaktywne/promieniowanie słoneczne/paliwa rakietowe oraz inne używki. (Tu dygresja – praktycznie cały czas Dobre Kuce kontaktowały się z nami i dopytywały, w jakim jesteśmy stanie, podsyłały połączenia komunikacyjne i prognozy. Wsparcie z odległego Lunania działało na morale bradzo silnie. DZIĘKUJEMY!)

Niebawem spakowaliśmy się i ruszyli dalej.



Naraz wpadliśmy na Drugi Znak Losu. To co wzięliśmy za brak higieny okazało się zdechłą kaczką, spokojnie rozkładającą się dwa metry od nas.

Po chwili kontemplacji nad kruchością żywota ruszyliśmy dalej.

Niebawem kruchość żywota dopadła nas od tyłu złowieszczo, pod postacią morderczej serii podejść, postojów i wypluwania płuc.

Na jednym popasie było wyjątkowo krucho, nie chciało się nam nawet wody podać. Butelka szybowała między nami, aż w końcu Bittersweet postanowił zaprzestać procedury zasłaniania Ganneta plecakiem. Teraz Gannet jest w jednym miejscu bardziej granatowy niż był.

W końcu udało się wyjść w partię szczytową. Straty moralne były wielkie, ale sukces został osiągnięty. Po krótkim, różnym marszu postanowiliśmy sobie uciąć miły popas z fajką. I wtedy nastąpił...

Trzeci Znak Przeznaczenia.

Po badylach pełzało takie oto coś. Nie mam zielonego pojęcia co to w sumie jest. Duże, czarne i drapieżne. Łaziło w kółko i kosiło #swag z całej okolicy. Chrząściło sobie po liściach jak KW-1 rozjeżdżający niemieckiego PAK'a-50 gdzieś na rosyjskim stepie w 1941 r. Powiem szczerze – żaden z nas nigdy nie widział niczego podobnego. Znacnie skądś takie monstrum?





„Zabijcie to zanim złoży jaja!”

- Fairey Ganet

A potem zaczęła się katastrofa. Z góry zeszła trójka sympatycznych turystów i spytała jak daleko jeszcze szlakiem na przysiółek Studzionki. Odparliśmy, że muszą się kawałek wrócić, bo zeszli ze szlaku i schodzą na Hubę. Byli dosyć sceptyczni, ale odparliśmy, że szlak jest mylnie oznaczony (faktycznie, jest takie mylne miejsce), i zaczęli się cofać. Za jakieś 100 metrów stanęli i zaczęli knuć.

Nagle nas olśniło.

Myśmy jeszcze nie zeszli ze szlaku.

Gannet krzyknął „Spier....my!” i o ile były wcześniej kłopoty z posłuchem, tak tym razem nie było obiekcji. Zwialiśmy aż miło i po 300 metrach biegu zeszliśmy ze szlaku nad Hubę.

Zaczął nas dręczyć kac moralny. Zmyliliśmy ich, a dobrze im z oczu patrzyło. Tknięci wyrzutami sumienia krzyknęliśmy gromkie „PRZEPRASZAMY!”, na co Serek dowalił i krzyknął „GOOD LUCK, GUYS!”.

Tym razem uciekaliśmy z 400 metrów. Nie było obiekcji.

Wibracje zrobiły się naprawdę przykre. Zrobiliśmy magiczną krechę, żeby zła karma nas nie dopadła.

Niedoczekanie.

Wyszliśmy w końcu z lasu, i ujrzeliśmy całe Skalne Podhale. Widok bardzo się nam podobał.

To, co unosiło się nad nim już się nam tak bardzo nie podobało. Piękny, rozwijający się front chłodny, wybudowany w pionie, z welonami deszczu i lodowymi kowadłami.

Byliśmy załatwieni.

Dorzuciliśmy, i zaczęliśmy schodzić bardzo szybko.

I już niebawem zła karma uderzyła.

Najpierw Gannet rozciął kopyto i zębami wyciągał drzazgi. Potem Bittersweet potknął się na równym asfalcie, i niemal skręcił nogę.

Ale... Bittersweet ma specyficzną aurę. Otóż kucyk ów posiada tę właściwość, iż jeżeli mu się coś przydarza, nieszczęście go omija i uderza w okolicę, za to ze zdwojoną siłą. Kiedy więc Bittersweet się potknął, na Spiszu pojawiła się gęstniejąca kolumna dymu.

Na końcu, kiedy schodziliśmy przez pola skrótem, Serek wyrznął piruet zakończony śliczną glebą i nadwyrężył kopytko.

Zła karma szalała dalej. Ale póki co nic o tym nie wiedzieliśmy.

Zeszliśmy do sklepu i kupiliśmy sobie lody, urocze kanapki lodowe. W międzyczasie, jak tak wsuwaliśmy nasze słodkie pocieszki, odjechał nam przedostatni autobus (o czym jeszcze nie wiedzieliśmy).





Dzień ósmy, zapis drugi, taśma druga.

Na przystanku autobusowym cuchnęło jak w chińskiej rzeźni.

Subtelny zapach perfum z martwych zwierzątek futerkowych pokroju (pokrojonej) świnki morskiej unosił się dosłownie wszędzie. Fakt, że sama wiata była obszczana przez ludzi stanowił miłą odmianę. Rozłożyliśmy się z naszymi manelami i rozpoczęliśmy proces łapania autostopu.

Sensacji nie było i nie będzie.

Do Nowego Targu nie jechał żaden psychopata ani seryjny morderca, któremu brakowało czterech ofiar do

ukończenia cyklu, więc staliśmy i staliśmy i staliśmy... Wreszcie Bittersweet postanowił sprawdzić co jest po drugiej stronie asfaltu, dzięki czemu odkrył źródło słodkiego zapachu, rodem z drzewek Wunderbaum.

Tuż obok drogi wisiał sobie ukrzyżowany pies.

Fajnie, prawda?

Dzień jak każdy inny.

My idziemy sobie, wszystko idzie do bani, a tu rozkładający się pies.

Majówka...



Dzień ósmy, zapis drugi, taśma trzecia.

Słowo o pogodzie.

Staliśmy na owym, zapomnianym przez Celestię przystanku tak długo, iż zdołaliśmy zaobserwować całą gamę zjawisk pogodowych. Zaczęło się od wspaniałej tęczy (Rainbow Dash postanowiła nas ukarać) ale tęczy nie-byle-jakiej-takiej, tylko podwójnej, a w pewnym momencie potrójnej po czym przyszedł deszcz. To oznaczało tyle, że odór gnijącego psa stał się tak intensywny, jak woń perfum z Biedronki.

Następnie, żeby nie przedłużyć, przybyła burza z tendencją do trąby powietrznej (nie dotknęła ziemi, ale i tak robiło się legendarnie), deszcze, wichury, atak szarańczy, fala zombiactwa oraz Volvo S80, które nabrało fantazji na zaparkowanie w naszych wnętrznościach.

O dziwo, przeżyliśmy do czasu przybycia niewielkiego busika, jadącego w kierunku Nowego Targu.
Uratowani?



Ta, jasne.



Dzień ósmy, zapis trzeci, taśma pierwsza.

Wdarliśmy się do wnętrza i od razu zobaczyliśmy, że coś tutaj nie gra.

Zła karma i negatywne wibracje szalały pospołu.

Jedynie wolne siedzenia położone były w najbliższym sąsiedztwie stylowego mistrza antycznej sztuki wódzjitsu oraz dena-tu-raxu. Nie było rady, zasiedliśmy obok... Stefana.

Proroaka wszystkiego co żyje, znawcy gadzich obyczajów oraz neurotoksyn, a także czarującego dżentelmena, który zalecał się zarówno do Starlighta jak i do Bittersweeta.

Co można o nim (Stefanie) rzec? Oddajmy głos zainteresowanemu, bowiem jego słowa wyryły się pod naszymi mózgownicami iście złotymi zgłoskami.

Stefan został pokąsany tyle razy przez żmije, że jest odporny na ich jad.

Stefan posiada przyjaciela (nomen omen Greka), który uczy się przez całe życie.

Stefan jadł kielbaski z Bittersweetem (?!) na Turbaczu.

Stefan pocałował w dłoń Starlighta (!).

Stefan macał po kolanie Bittersweeta (!!!).

Stefan rzecze „USB!” na co Bittersweet odrzekł „USB?” zaś Mistrz Stefan odrzekł „Łącze USB!”, a roztropny Bittersweet odparł „Ale łączy co?”. Mistrz Stefan nawet się nie zająknął i odparł „NIC!” pozostawiając nas w stanie głębokiej kontemplacji nad kruchością ludzkiego życia.

Wspomniałem już o żmijach?

Stefan wreszcie wysiadł i załoga całego busa odetchnęła z ulgą.

Stefan machał nam z chodnika.

Stefan zniknął...

Bus zatrzymał się obok dworca autobusowego w Nowym Targu i rozpoczęliśmy proces asymilacji najbliższego otoczenia do naszych potrzeb. Starlight i Serek ruszyli w kierunku sklepu, aby zdobyć niezbędne zapasy jedzenia na podróż do Krakowa. Jednak gdy powrócili na przystanek okazało się że...



Dzień ósmy, zapis trzeci, taśma druga.

...changelings, changelings never change.

Gannet i Bittersweet przygruchali sobie kolejnego menela, który tym razem miał wobec nas o wiele ambitniejsze plany. Jego nastrój wahał się od zapraszania nas na go-go party z panienkami (które mamy zorganizować) do oddawania nam swojej wątróbki (w siatce, razem z serem i piwem) i obietnic największej imprezy jaką widział ten świat. Nowy znajomy okazał się także zręcznym DJ'em, który z komórki puszczał nam „Dżem”, jako celny komentarz do spożywanych przez nas bułek z... dżemem.

O zgrozo!

Okazało się, że nasz nowy RHBFF (Random Hobo Best Friend Forever) zmierza do Krakowa tym samym (ostatnim tego dnia) autobusem o godzinie 20.50.

Byliśmy zgubieni.

Do tego RHBFF zażądał numeru telefonu do jednego z nas, na co Gannet roztropnie wymyślił jakiś numer telefonu. Dopiero po fakcie zorientował się, że ktoś może niedługo odebrać bardzo dziwny telefon z żądaniem panienek i najlepszego na Podhalu bimbru.

Oh well, live & learn.

Changelingi najwyraźniej uparli się na nas, ponieważ takiego stężenia RHBFF dawno nie odnotowano w naszej obecności. Królowa Chrysalis musiała być ostro wnerwiona i postanowiła wszelkimi sposobami zerować na Magii Przyjaźni (kto wie, może to ona wrębała naszą kielbasę?). Owszem, lubimy zwierzątka hodowlane ale to była delikatna przesada. A sytuacja, kiedy najnowsze nabytki dzielą z nami elementy swego metafizycznego żywota, zakupów, imprez i numerów telefonicznych to już zupełna nowość.

Na szczęście (względne) autobus z Zakopanego do Krakowa przyjechał tak naprany, że nie sposób było się wcisnąć.

Wtedy pałeczkę nawigatora przejął Bittersweet, który postanowił poprowadzić nas na dworzec PKP. Szybkim krokiem oddaliliśmy się z miejsca zdarzenia, zostawiając RHBFF za sobą (nie obracaj się! Nie nawiązuj kontaktu wzrokowego, jeszcze za nami polezie!).

Ufni w umiejętności orientacji w terenie naszego kolegi, zanurzyliśmy się w odmęty Nowego Targu, który po zmroku nie należał do miejsc wyjątkowo przyjaznych dla kucyków.

No i dotarliśmy.

Wreszcie.

Dworzec był jasno oświetlony, a obok stała budka z całkiem tanimi kebabami. Szybko nawiązaliśmy kontakty z grupką (nadobnych) turystek będących w takiej samej sytuacji co my. Usiedliśmy większą ekipą w poczekalni (wolnej od

RHBFF) i oddaliśmy się wymianie telefonów, wreszcie ciesząc się z odmiany losu.

A takiego wała.

Byliśmy pod urzędem miasta, a Bittersweet powiedział tylko:

-To nie moja wina!



„Bittersweeeeeeeet!”

- Fairey Gannet

Dzień ósmy, zapis trzeci, taśma trzecia.

Gannet wydobyl z plecaka swój obezwładniający seksapil (chloroform) i ruszył na łów informacji od przechodzących obok dziewcząt.

Uroczę dziewczęta wpatrywały się w nas jak w rozneglizowanych antycznych bogów, oferujących nieprzebrane rozkosze.

Jasne. Akurat.

Patrzyły na nas tak, jak patrzy się na irytującego robaka, który właśnie przebiega po nowo umytej posadzce. Udzieliły nam informacji chyba tylko po to, żeby te odrażające gremliny już sobie poszły.

I poszły.

Dokładnie w przeciwnym kierunku (dzięki Bittersweet!)

Przemknęliśmy cicho, po kryjomu, obok dworca autobusowego, aby przypadkiem nie spotkać RHBFF albo innego Changelinga, który zgodnie z etykietą, nazwałby nas „panami kierownikami”. Z czasem okazało się, że Bittersweet poprowadził nas w kierunku dobrej ulicy ale w zupełnie przeciwnym kierunku lecz szybko odpokutował swoje winy.

Wzniósł swe kopytko i wskazał na górujący ponad miastem gorejący znak.

-Hej! Patrzcie! McDonalds!



Radości nie było końca. Perspektywa nażarcia się jak dzikie świnie działała lepiej niż zfuranie ćmy. Do czasu, aż Gannet wszystko zepsuł.

-To nie McDonalds tylko wieża kościoła.

-Ale to strawa dla duszy! (Strawa dla duszy... my hoof)

Podłamani na duchu, dotarliśmy wreszcie na dworzec kolejowy, gdzie spełniło się jedno z marzeń Serka. Możliwość spania jak RHBFF na peronie, nakryty własnym płaszczem i z kapturkami pod pyskiem. W tym momencie rozpoczęło się gorączkowe relacjonowanie wszystkim znajomym przebiegu tego, jakże intrygującego, dnia. O godzinie 22.22 na dworzec zajeżdżał pociąg widmo, wypełniony po brzegi ludzkimi zwłokami oraz wnętrznościami, który miał nas zabrać do Krakowa. Uratowani?



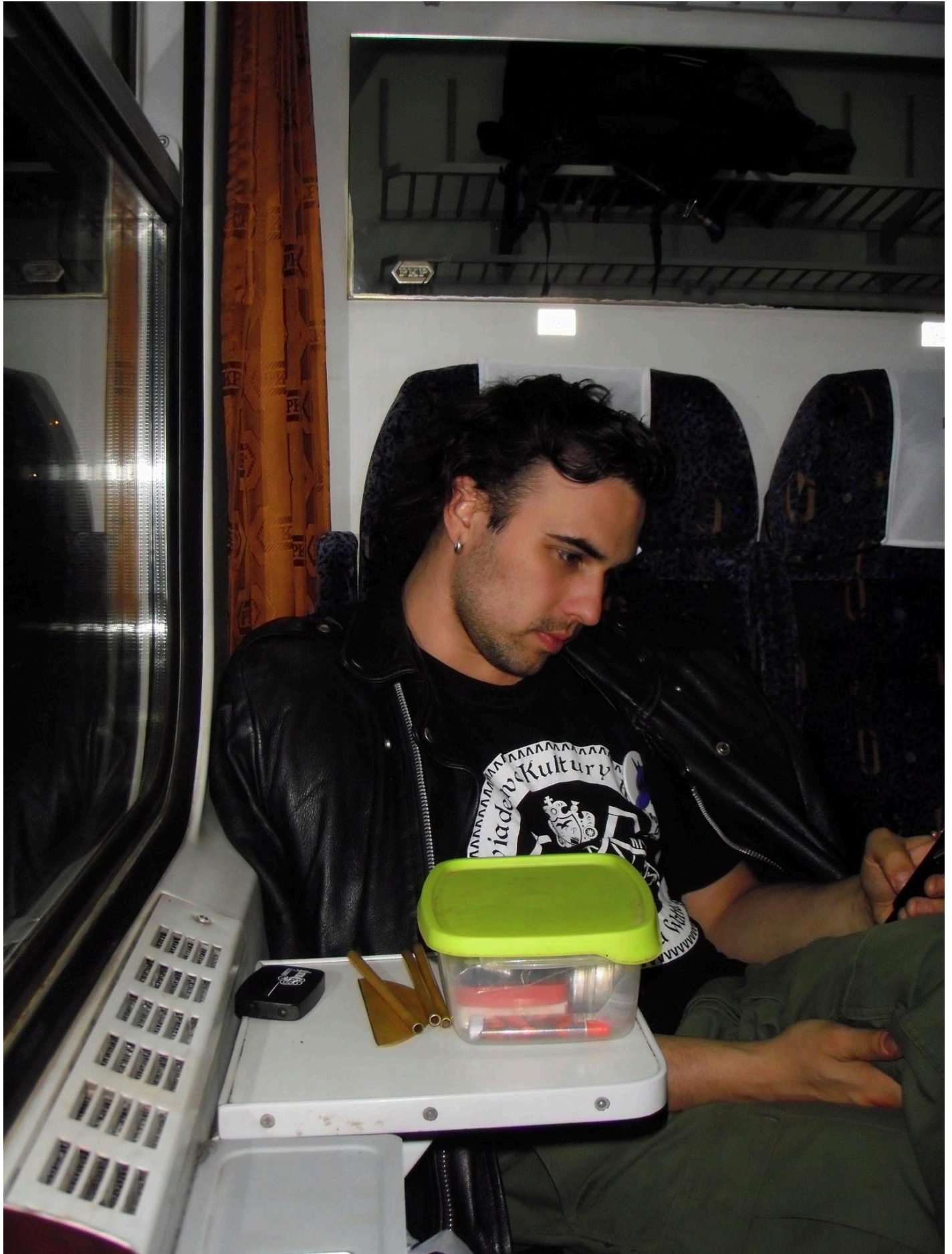
Dzień ósmy, zapis trzeci, taśma czwarta.

W sumie to o pociągu nie wiedzieliśmy nic.

Ponoć zatrzymał się w Krakowie. Ponoć byliśmy w drugiej klasie. Ponoć osoby w przedziale obok żyły, a nie spały w kałużach własnej krwi. Ponoć konduktor nie wyglądał jak skrzyżowanie Nicolasa Cage'a z Hannibalem Lecterem.

Ponoć.

Zaludniliśmy więc pusty przedział i czekaliśmy co się wydarzy. Konduktor tylko na nas spojrział i powiedział „Ja jeszcze do was wrócę i was załatwię” po czym poszedł po kolegów. Aby umrzeć jako kuce szczęśliwe i spełnione, rozpoczęło się rozpaczliwe furanie oraz walka z ogrzewaniem (które chłodziło).



Wtedy Bittersweet wpadł na poroniony pomysł walki do śmierci. Jako kuc wykształcony z dziedziny wojskowości, jego wybór padł na gazy bojowe. W jego głowie zrodził się zamysł postawienia takiej zapory z chemikaliów, żeby konduktor nie mógł do nas dojść.

Zdjął buty.

Bardzo szybko groźby przekonały go, aby jednak ubrał obuwie. Sytuacja już się nie powtórzyła (za wyjątkiem krótkiego epizodu pod tytułem „uszkodzę ci jądro!”) aż do przyścia konduktora, który zabrał ze sobą Ganneta i zamknął się z nim trzy przedziały dalej.

Spisaliśmy go na straty i zaczęliśmy szabrować jego dobytek. Ku naszemu zdziwieniu, konduktor tylko wypisał nam bilety i życzył szczęśliwej podróży... On wiedział.

Dzień dziewiąty, wpis zielony.

- PANOWIE! - senny przedział nagle wypełnił rozziewający krzyk. Wszyscy momentalnie stanęli na cztery kopyta – Jedziemy w przeciwną stronę! Na Lunę i Celestię! JEDZIEMY DO WARSZAWY!!!
- ZNOWU?!
- Znowu to zrobiliśmy...

Dzień dziewiąty, wpis pomarańczowy.

Jestem ciekaw ile osób uznało tą relację za stek bzdur i twór jakiegoś pokręconego umysłu zasilanego tabaką, fajkowym dymem oraz Pepsi.

Prawda jest taka, że to... prawda.

Po przeszło dwunastu godzinach podróży zapowiadało się na to, że MMMajówka zakończy się w Stolicy naszego wspaniałego kraju. Trudno w tym momencie oddać panikę oraz przerażenie, które wypełniło cały przedział niczym smród gnijącego psa.

Mokrego, gnijącego psa.

Dzień dziewiąty, wpis niedobry.

Kolejna pomyłka.

Pociąg zajeżdżał na peron dworca głównego w Krakowie, zaś nasza mała gromadka wyskoczyła z niego co szybciej i pognęła byle dalej od infernalnego bękarta PKP i TLK.

Problem z Krakowem po zmroku jest taki (zwłaszcza w lecie), że jego populacja składa się wtedy z:

- Importowanych goryli (hałaśliwi, naprani turyści z Anglii)
- Rodzimych goryli (agresywni przedstawiciele kultury bluz z kapturami oraz szeleszczących spodni)
- Prawicowych goryli (narodowosocjalistycznych black-metali, najlepiej łysych, satanistów, pogan, komunistów, masonów, cyklistów oraz harcerzy)
- Losowych goryli (My)
- Oraz całych kohort RHBFF (Panie kierowniku, daj na wino...)
- Kobiet (Skład: 50% tworzyw sztucznych, 23% kosmetyków, 20% farby do włosów, 7% kobiety, śladowe ilości dobrego gustu oraz orzeszków arachidowych. Przed użyciem wstrząsnąć i sprawdzić datę ważności.)

Wibracje zrobiły się naprawdę niepokojące.

Odstawiliśmy Bittersweeta na nocny autobus do domu (Przezorna mamusia naszego kolegi zakopała mu klucze na podwórku, wiedząc o skrytej pasji Bittersweeta do wykopywania resztek jedzenia i kości. Ogólnie było to genialne rozwiązanie problemu, którego nigdy nie powinien zaistnieć.)

Dzień dziewiąty, wpis ostatni.

Godzina 2.45 w nocy.

McDonalds na ulicy Floriańskiej. Stan osobowy: turyści z Anglii (mnogo), uczestniczki wieczoru panieńskiego (za dużo, za głośno) oraz jakieś efemeryczne stwory rodem z Archiwum X. No i trójka kuców, powoli żująca coś, o nazwie Big Mac (zestaw powiększony, wszelkie podobieństwa do postaci żywych lub umarłych absolutnie niezamierzone).

Atmosfera utrzymywała się na stałym poziomie „Ardeny 1944” z delikatnymi wahnięciami w kierunku kapitulacji Singapuru. A może to było Bastonge ze złej strony frontu? Kto to wie...

Jednak pomimo wszelkich znaków na niebie i ziemi, udało się zdobyć bilety na stosowne pociągi. Po krótkim epizodzie w poczekalni (w sumie nic się nie działo ale stężenie RHBFF sięgało 90%), udaliśmy się na perony i wsiedliśmy do pociągów, jadących w dwie, zupełnie inne strony.

Kierownik pociągu Starlighta i Ganneta był pijany.

W całkiem długich przerwach pomiędzy wypisywaniem biletów pociągał solidne łyki ze szklanej butelki po soczku „Tarczyn”, wypełnionej aż po pykający korek lekko oleistą, przeźroczystą cieczą.

Cytując Foxa Muldera: chcieliśmy wierzyć, że była to woda. I że rumieniec na policzkach zmęczonego człowieka pracy był spowodowany niesamowitą ekstazą i ukontentowaniem, płynącym z picia od 04:35 nad ranem chłodnej, krystalicznie czystej wody ze szklanej butelki po soczku. Metafizyczne doznania kierownika pociągu, wywoływane owym stanem dostarczyłyby prawdopodobnie materiału na kilka niezłych systemów filozoficznych, oraz parę celnych, lakonicznych maksym.

Z czasem nasza wiara słabła.

Cytując Stefana: „Składamy nasze życie w Twoje ręce!”

Byliśmy w dobrych rękach.

Epilog

Około 11:00 MMM została oficjalnie zakończona. Wszyscy uczestnicy (oraz uczestniczki) powrócili do swych domów, mniej lub bardziej, w jednym kawałku.

Sukcesu nikt nie odtrąbił.

Wszyscy zginęli.

THE END

Słówko na koniec od Przewodników Stada :)

Mamy już osobny plik z wnioskami od strony organizacyjnej, szkielet planu kolejnego wyjazdu właśnie powstał. Oraz konkretniejsze zarysy dwóch kolejnych eventów, które pomogą nam przetrwać posuchę nowych odcinków i urozmaicić czas wakacji (lub tuż-przed-wakacjami, tuż-po-wakacjach...). Mamy nadzieję, że pomimo niedociągnięć, MMMasakrycznie MMMordercza MMMajówka przejdzie do historii fandomu jako coś niezwykłego i pozytywnego. I że wróćcie z Nami w góry jeszcze nie raz i nie dwa. Będzie grubo ;)

tl;dr

Ba-dum-tssss

